KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: [illegible] Kielce, ul. Sienkiewicza 32

Niedziela 5 lutego 1939 r. Nr. 36

10 gr.

Roosevelt przeciw sojuszom

Zaprzecza rewelacjom prasy amerykańskiej o „granicach Ameryki we Francji lub nad Renem"

WASZYNGTON. Wczoraj odbyła się w Białym Domu konferencja prasowa, na której prezydent Roosevelt zaprzeczył kategorycznie przesadnym informacjom prasy amerykańskiej na temat jego rzekomych wynurzeń na posiedzeniu senackiej komisji wojskowej.

W szczególności Roosevelt zaprzeczył stanowczo doniesieniom prasy, jakoby miał oświadczyć, iż „granica amerykańska jest we Francji lub nad Renem".

Przypisywanie mnie tych słów jest świadomym kłamstwem — oświadczył prezydent i stwierdził, iż polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych opiera się na 4-ch zasadach:

1) Stany Zjedn. są przeciwne wplątywaniu się w sojusze,

2) Stany Zjednoczone popierają utrzymanie handlu światowego dla wszystkich,

3) Stany Zjednoczone z życzliwością patrzą na wszystkie wysiłki zamierzające do zmniejszenia lub ograniczenia zbrojeń,

4) naród Stanów Zjednoczonych życzliwie ustosunkowuje się do pokojowego utrzymania politycznej, gospodarczej i społecznej niezawisłości każdego narodu świata.

Prezydent oświadczył z naciskiem, że polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych nie zmieniła się, ani nie będzie zmieniona. Ta polityka została świadomie fałszywie przedstawiona przez niektórych członków kongresu i niektórych właścicieli dzienników. Prezydent z rozgoryczeniem potępia takie postępowanie prasy. Na temat polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych na temat obrony Stanów Zjedn. krążą liczne opowieści, które nie mają żadnych podstaw w rzeczywistości.

Zapytany przez jednego z dziennikarzy, skąd powstała pogłoska na temat rzekomego oświadczenia prezydenta w sprawie „granicy St. Zjedn. nad Renem", Roosevelt z uśmiechem odpowiedział:

„Kilku pomylonych cymbałów przypisało mi słowa, których nie wypowiedziałem".

Roosevelt zaznaczył, iż wie o tym, że jego rzekome oświadczenie przyjęte było życzliwie we Francji i W. Brytanii, a wrogo w Niemczech i Włoszech, lecz zarówno życzliwość, jak i wrogie nastroje w danym wypadku opierają się tylko na fałszywej wiadomości.

W toku historycznych wypadków

Min. gen. Kasprzycki o naszym pogotowiu zbrojnym

Na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki wygłosił następujące przemówienie (podajemy je w obszernym skrócie):

„Dziś po raz pierwszy mam zaszczyt przed nowym składem komisji reprezentować interesy prac wojskowych. Uważałem za swój obowiązek i wewnętrzny nakaz dać jak najpełnieszy obraz prac naszych.

Niestety, Ministerstwo Spraw Wojskowych, ja jako minister, jestem w położeniu bardziej kłopotliwym, niż moi koledzy, ze względów zrozumiałych, uznanych już poprzednio przez nasze ciało ustawodawcze.

Tego pełnego obrazu, przeglądu naszych prac i zamiarów szczegółowych, przeglądu cyfr, nie jestem w stanie przedstawić także ze względu na to, że znajdujemy się w toku historycznych, kapitalnej wagi, wypadków i żyjemy w regionie Europy, gdzie istnieją zupełnie inne zasady budżetowania, a Polska nie może postawić siebie w położeniu niepomyślnym.

Prace wojska nie zamykają się w działalności Ministerstwa Spraw Wojskowych, lecz obejmują szerokie horyzonty, na które bezpośrednio oddziaływa Naczelny Wódz.

Główną podstawą tej pracy w naszych warunkach Państwa, które odbudowuje się od nie dawna i rozporządza dość skromnymi środkami finansowymi musi być planowość i koordynacja nie tylko w zakresie przygotowania pokojowego armii i administrowania zasobami, ale o wiele szerzej pomyślana.

Tę planowość organizowania Narodu i Państwa do ciężkich zadań wojennych, które przed nami stanąć mogą, rozpoczął na samym wstępie naszego życia państwowego Marszałek Józef Piłsudski, wykreślając kierunek, który my dalej uporczywie realizujemy.

Wychowanie społeczeństwa postępuje w tym duchu, a wyniki tego zaczynamy coraz więcej rozumieć i widzieć. Wytrwałym wysiłkiem Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza osiągamy wreszcie ten poziom równowagi polityczno - psychicznej, który jest niezbędną podstawą dalszej pomyślnej rozbudowy mocy i znaczenia Rzeczypospolitej.

Zbliżyliśmy się w ten sposób znacznie do celu, jaki musimy osiągnąć pod względem przygotowania gospodarczego. Dotychczasowy nasz wysiłek, trzeba to powiedzieć, był skromny i bardzo ostrożnie dozowany.

Od pewnego czasu jednak widzimy napływ coraz poważniejszych środków z poza budżetu M. S. Wojsk., mobilizowanych dzięki wysiłkom Naczelnego Wodza oraz akcji Min. Skarbu, jak niemniej tych środków, które społeczeństwo nam daje.

Wódz Naczelny musi i nadal nalegać na coraz mocniejsze dozowanie tych wysiłków. Polska musi teraz wejść w fazę jeszcze większych wysiłków. Jak je rozwinąć, to jest rzeczą ciał ustawodawczych.

Jeszcze jedną sprawę pragnę podkreślić, to jest wartość wewnętrzną naszych oddziałów. Ta wartość oddziałów została stwierdzona w chwilach ciężkich.

Zarówno przed sprawą litewską, jak i przed śląską można było stwierdzić, że mimo wielkich trudności, przed jakimi oddziały stanęły, nie było ani chwili, czy to jakiejś niewiary, czy choćby osłabienia zapału.

Drugim takim objawem jest sprawa lotnictwa, którego praca wobec postępów technicznych staje się coraz cięższa. Uważam za konieczne tu wobec reprezentantów naszego Narodu podkreślić entuzjazm, zapał i ofiarność, jakie znamionują prace naszych lotników, oraz dać tym satysfakcję kolegom, z których nie jeden ten swój zapał przypłacił życiem.

Suwerenność Francji niepodzielna

Uroczysta uchwała Izby Deputowanych

PARYŻ. Na początku wczorajszego posiedzenia popołudniowego Izba Deputowanych przyjęła jednomyślnie i bez dyskusji rezolucję, zgłoszoną przez jednego z posłów centrowych Brunet'a o zagwarantowaniu nienaruszalności imperium francuskiego.

Rezolucja ta ma brzmienie następujące:

„Izba Deputowanych oświadcza uroczyście, że w tym samym stopniu co Francja kontynentalna również wszystkie inne części imperium francuskiego i zamieszkująca je ludność znajdują się pod ochroną ojczyzny, że suwerenność Francji jest niepodzielna i że nie może być ona ani przekazana, ani ograniczona".

Eksplozja w wytwórni amunicji

Trzech zabitych i kilku rannych

W dniu wczorajszym w wytwórni amunicji w Rembertowie przy nabijaniu amunicji nastąpił wybuch, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach, a mianowicie: trzech zabitych i kilku rannych.

Przyczyny wybuchu są badane przez komisję fachową i władze śledcze. (PAT).

Dwa nowe wybuchy bomb

na stacjach londyńskiej kolei podziemnej

ŁONDYN. Terroryści irlandzcy dali się wczoraj w Londynie poważnie we znaki. **W samym śródmieściu, w najbliższej okolicy słynnego Picadilly wybuchły wczoraj rano bomby na dwóch stacjach kolei podziemnej.**

Minister Spraw Wewnętrznych sir Samuel Hoare udzielił Izbie Gmin na ten temat następującego wyjaśnienia:

O godz. 6-ej nad ranem wydarzyły się poważne eksplozje na stacjach kolei podziemnej w Lodynie: Tottenham Court Road i Leicester Square. **Niestety dwie osoby zostały przy tym poważnie zranione i szkody są znaczne.**

Obie eksplozje są niewątpliwie wywołane przez bomby zegarowe które pozostawione zostały w przechowalniach bagażowych obu stacji na noc. Śledztwo jest prowadzone bardzo usilnie"

Jak się okazuje w obu przypadkach bomby ukryte były w walizkach pozostawionych na przechowanie. Ruch na kolei podziemnej nie został wskutek tych wybuchów wstrzymany, ponieważ przechowywalnie bagażowe znajdują się na pierwszym piętrze i wskutek tego wybuchy nie oddziałały na podziemia, w których znajdują się tory kolejowe. Natomiast przechowalnie i kasy biletowe zostały zniszczone.

Na stacji Tottenham Court Road poważnie zranieni zostali kierownik przechowalni i kierownik kasy biletowej. Ponadto na stacji Leicester Square jest również trzech lekko rannych.

Wybuch wywołał w Londynie b. wielkie wrażenie, tymbardziej, że dokonany był w samym sercu Londynu, gdzie koncentruje się największy ruch.

Trzynaście osób rannych

podczas zamachu antyżydowskiego w Budapeszcie

BUDAPESZT. Wczoraj wieczorem nieznani sprawcy rzucili między tłum Żydów, wychodzących z synagogi przy ul. Dohany dwa granaty ręczne.

Oficjalny komunikat policji budapeszteńskiej w sprawie tego zamachu stwierdza:

„O godz. 18.30 dnia 3 bm. nieznani sprawcy rzucili dwa granaty ręczne pomiędzy publiczność wychodzącą z synagogi. Trzynaście osób zostało rannych, w tym 4 ciężko.

Śledztwo jest w toku, dotychczas aresztowano 3 osoby podejrzane o udział w zamachu".

Straszna zbrodnia emigranta

Zamordował żonę i czworo dzieci, a sam utopił się w studni

PARYŻ. Andrzej Hirak, 44-letni emigrant polski, zamordował ubiegłej nocy swoją żonę i czworo dzieci w miejscowości Wittenheim koło Miluzy.

Hirak otrzymał przed kilku dniami rozkaz z prefektury policji opuszczenia Francji, gdzie pracował on od 14-tu lat. Hirak sprzedał wszystkie swoje rzeczy pozostawiając jedynie w domku, który do niego należał, łóżko.

Ubiegłej nocy zamordował on swoją żonę i dzieci siekierą, po czym utopił sie w pobliskiej studni.

Opłacalność produkcji rolnej
najdonioślejszym zagadnieniem wsi

Odbyło się zebranie zespołu rolniczego posłów OZN w obecności szefa Obozu posła gen Skwarczyńskiego i szefa sztabu OZN wicemarszałka płk. Wendy.

Z ramienia Ministerstwa Rolnictwa udział wzięli min. Poniatowski oraz wiceministrowie Wierusz Kowalski i Krawulski.

Zebranie zespołu poświęcone było zagadnieniu opłacalności gospodarstw rolnych. Stanowisko OZN w sprawie opłacalności gospodarstw rolnych jest znane od dawna i zostało ściśle określone w uchwałach drugiej sesji Rady Naczelnej OZN.

Obóz Zjednoczenia Narodowego uważa, że aby rolnictwo mogło spełniać swe zadania gospodarcze i obronne, musi mieć przywróconą opłacalność swej wytwórczości, przede wszystkim przez utrzymanie odpowiedniego stosunku cen produktów sprzedawanych i kupowanych przez rolników.

Opłacalność gospodarstwa wiejskiego stanowi niezbędny warunek dla zwiększenia konsumcji wewnętrznej i dla uzyska nia możliwie wysokiego dochodu społecznego.

W ożywionej dyskusji zabierał również głos minister Poniatowski.

M. in. postawiono tezę w dyskusji, że aby każdy obywatel w Polsce był zdrów i silny, musi nastąpić rozwój przemysłu oparty na rynku wewnętrznym, który w konsekwencji ma zapewnić opłacalną wytwórczość gospodarstw rolnych.

Jest obowiązkiem zarówno Ministrestwa Rolnictwa, jak również i całego Rządu zapewnienie tej opłacalności rolnictwu przy ścisłej współpracy Rządu ze społeczeństwem rolniczym.

W tym celu winien być opracowany konkretny kilkuletni plan dla zapewnienia opłacalności gospodarstwom rolnym. Jednakże już w obecnym roku czynniki rządowe winny przystąpić do stopiowej realizacji tego planu.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Marszałka Śmigłego - Rydza przed pałacem rezydencji spalskiej, w drodze na polowanie.



Moment składania Panu Prezydentowi R. P. życzeń Imieninowych przez ludność wiejską i dziatwę szkolną. Za Panem Prezydentem stoi: min. gen. Kasprzycki, gen. Schally i min. Łepkowski.

Prezes urzęduje w garderobie
zaś pracowncy skarbowi na widowni teatrzyku

HUSZT. O warunkach, w jakich pracują urzędy państwowe na Rusi Podkarpackiej świadczyć może następujący fakt:

Do miejscowości Irszawa przeniesiono z terenu odstąpionego Węgrom urząd skarbowy oraz izbę skarbową.

Dla pomieszczenia urzędu zarekwirowano dom ludowy. Izba skarbowa rozlokowała się na scenie. Prezes urzęduje w garderobie, a urzędnicy na widowni.

W soboty oraz przed każdym świętem urzędy państwowe muszą się wyprowadzać, by w niedzielę mogły się odbyć w domu ludowym przedstawienia teatralne.

Kukurydza -- kiełbasą wyborczą
Jak rząd Wołoszyna zabiega o głosy

MUNKACZ. Mimo terroru, stosowanego przez rząd Wołoszyna wobec Karpatorusinów i Węgrów, zwłaszcza w okresie po rozpisaniu wyborów, oraz uniemożliwienia jakiejkolwiek agitacji przeciwko głosowaniu na listę rządową, rząd Wołoszyna, znając prawdziwe nastroje ludności, nie jest pewny wyników głosowania.

Obawiając się, że sam terror nie wystarczy, Wołoszyn zaczął stosować korupcję wyborczą, wyasygnował on 300 tys. koron na zukup kukurydzy, która ma być rozdawana wśród bezrobotnych oraz głodującej ludności górskiej pod warunkiem głosowania na listę rządową.

Rząd Wołoszyna jest również zaniepokojony stanowiskiem duchowieństwa, zwłaszcza prawosławnego. Duchowieństwo było przez dłuższy czas przedmiotem ataków prasy Wołoszyna. Przed wyborami ton artykułów został złagodzony i prasa stara się dowodzić, że ani duchowieństwo, ani ludność prawosławna nigdy nie były przez rząd prześladowane.

Podobne artykuły jednak nie wywierają spodziewanego wrażenia. Wsie prawosławne należą stale do najbardziej opornych wobec agitacji rządowej.

Napad lwów na samochód
Niezwykła przygoda kolonistów

LIZBONA. Korespondent dziennika „O Seculo" donosi z Luandy (Angola) o niezwykłej przygodzie, jaka spotkała tamtejszego kolonistę.

W czasie podróży do miasteczka Catenga samochodem w towarzystwie syna i sąsiada, samochód został zaatakowany przez lwy.

Podróżni dzięki szybkości samochodu i celnym strzałom zdołali wyjść bez szwanku, kładąc trupem dwóch spośród napastników.

Fakt napadu lwów na samochód jest niezwykły, ponieważ drapieżniki te dotychczas okazywały lęk przed samochodami i przy pojawieniu się auta zawsze uciekały w puszczę.

Rozstrzelanie wybitnego socjal-rewolucjonisty po
rozruchach robotniczych w Leningradzie

LENINGRAD. Podczas ostatnich rozruchów robotniczych w Leningradzie na tle nowych dekretów o pracy wpadł w ręce sowieckich władz bezpieczeństwa jeden z najwybitniejszych członków partii socjalistów - rewolucjonistów (eserów) — Safranow.

Safranow w ciągu 20 lat prowadził na terenie ZSRR wytężoną działalność antybolszewicką. W r. 1918 brał udział w organizacji zamachów terrorystycznych na szefa czerezwyczajki leningradzkiej Urickiego i znanego bolszewika Wołodarskiego.

Po wojnie domowej Safranow pracował w jednej z fabryk leningradzkich i wstąpił do partii komunistycznej, co ułatwiło mu walkę z reżimem sowieckim Wśród robotników cieszył się wielką popularnością, broniąc ich praw przed wyzyskiem administracji fabrycznej.

Ujęty w początkach stycznia rb. został rozstrzelany na podstawie wyroku sądu wojskowego w Leningradzie . Safranow był członkiem partii socjalistów - rewolucjonistów od r. 1905.

Katastrofa japońskiej łodzi podwodnej

TOKIO. Podczas manewrów floty japońskiej w cieśninie Bungo, łódź podwodna zderzyła się z drugą łodzią i zatonęła wraz z 50 członkami załogi.

Rozpoczęto natychmiast akcję ratowniczą, ale szanse ocalenia załogi są minimalne.

Ks. Juliana spodziewa się drugiego dziecka

HAGA. Oficjalnie komunikują, że następczyni tronu ks. Juliana oczekuje drugiego potomka w połowie sierpnia rb.

Zdobył milionowy majątek
dzięki niezwykłej oszczędności żony

Przed kilku dniami zmarł bogaty przemysłowiec angielski, Woolf z Parkstone, który pozostawił majątek wartości 16000 funtów. Majątku dorobił się on w dość niezwykły sposób.

Przed 50 laty Woolf przybył do Parkstone jako zwykły robotnik w poszukiwaniu pracy. Wkrótce znalazł tam pracę i osiedlił się. Z czasem poznał Matyldę Stalbourne z którą się pobrał. Zaraz po ślubie stracił pracę i małżonkowie znaleźli się w dość trudnych warunkach materialnych. Zrozpaczony Woolf szukał pracy w okolicy, ale nie mógł odnaleźć stałego zajęcia.

W końcu pani Woolf chcąc przyjść z pomocą mężowi, przyjmowała w bogatych domach pracę w charakterze posługaczki. Jednakże nie wszystkie zarabiane pieniądze wydawała. Część z nich odkładała, nie wspominając o tym mężowi. Przechowywała je bowiem na czarną godzinę.

Pewnego dnia mąż wrócił wieczorem bardzo smutny. Opowiedział, żonie, że może zrobić doskonały interes. Pewien drobny fabrykant który znalazł się chwilowo w trudnościach finansowych poszukuje wspólnika, któryby zechciał włożyć w przedsiębiorstwo 100 funtów. Woolf był przekonany, że gdy przedsiębiorstwo pokona trudności finansowe, doskonale się rozwinie i był zmartwiony, że nie ma tych 100 funtów.

Pani Woolf nie namyślając się długo wręczyła wszystkie swoje oszczędności mężowi, który stał się wspólnikiem wspomnianego przedsiębiorstwa.

I Woolf nie omylił się w swoich przypuszczeniach. Przedsiębiorstwo bowiem zaczęło doskonale prosperować. Po pewnym czasie Woolf stał się jego jedynym właścicielem i rozwinął je do tego stopnia, że posiada ono obecnie wartość 16000 funtów.

Woolf nigdy nie zapomniał o tym, że żona pomogła mu wybić się i dorobić majątku i przez całe życie otaczał ją szczególną troskliwością, starając się wyczytać z oczu każde jej życzenie.

Polska jest krajem chłopskim

Opinia referenta w czasie obrad nad budżetem min. reform rolnych

Sejmowa komisja budżetowa rozpatrzyła budżet Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Debata przeciągnęła się do późnej nocy i była bardzo ożywiona. W dyskusji zabierali głos niemal wszyscy członkowie komisji oraz min. Poniatowski.

Pierwszy zabrał głos sprawozdawca pos. Ostafin, który na wstępie stwierdza, **że Polska jest krajem chłopskim i na długo taką pozostanie.** Ten fakt musi być brany pod uwagę przy każdej akcji planowej, zmierzającej do podniesienia Polski wzwyż. Nie można więc szukać rozwiązań bez uwzględnienia potrzeb wsi.

Wieś jest przeludniona do tego jeszcze dochodzą wysokie koszta produkcji i niskie ceny artykułów rolniczych. To stwarzy wyjątkowo ciężką sytuację na wsi.

W obecnej chwili dla podniesienia opłacalności produkcji rolnej należy z jednej strony **zmniejszyć koszty własne z drugiej natomiast uszlachetnić produkcję.** Ceny zboża są obecnie bardzo niskie, należy więc przejść na inne działy produkcyjne, a więc na rośliny okopowe, oleiste, wreszcie na hodowlę. Zbyt tych artykułów jest znacznie łatwiejszy, a ceny wyższe.

Dla zmniejszenia własnych kosztów trzeba ulepszyć metody pracy, należycie używać nawozy naturalne oraz sztuczne.

Mówca wskazuje na wielką rolę wspólnych wysiłków w postaci utworzenia spółdzielni dla zbytu produktów rolnych. Wiele można jeszcze zrobić na odcinku mleczarskim i hodowlanym. W ciągu ostatnich lat widoczny jest na tym odcinku pewien postęp, **ale zaległości są jeszcze duże.**

W dalszym ciągu swoich wywodów sprawozdawca omawia zagadnienie parcelacyjne oraz akcję scalenia gruntów. Z naciskiem oświadcza, **że rdzeniem polskiego rolnictwa musi być nie gospodarstwo folwarczne, lecz zdrowe gospodarstwo włościańskie.**

Następnie pos. Ostafin zobrazował nasz eksport rolniczy zaznaczając, że żadną miarą nie możemy zrezygnować z wywozu nawet po znacznym zwiększeniu spożycia wewnętrznego. Winniśmy przede wszystkim eksportować artykuły przerobione, a więc wyroby mięsne, przetwory mleczne i t. p.

Ostatnią część swoich wywodów sprawozdawca poświęca gospodarce leśnej. Podnosi w pierwszym rzędzie rolę Lasów Państwowych, które są największym producentem i eksporterem **Lasy Państwowe są przedsiębiorstwem wybitnie dochodowym, wpłacają do Skarbu przeszło 60 mil. zł. rocznie.**

W dyskusji omawiano przede wszystkim zagadnienia gospodarki rolnej.

ZE STOLICY OBUWIA

W Chełmku, Stolicy Obuwia firmy Bata odbyła się uroczystość 20-lecia pracy prezesa Firmy Pana A. E. Gabesama.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

NIEDZIELA, DN. 5. II. 1939 R.

7.15 „Serdeczna Matko". 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 „Dziś w Zakopanem" — wiadomości sportowe. 8.20 Audycje dla wsi. 9.15 Muzyka (płyty). 9.45 Transmisja nabożeństwa z Katedry w Lublinie. 11.10 Orkiestra. 11.45 „Nasz program". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Recital wiolonczelowy. 17.10 Komedie Fredry: „Ciotunia". 17.50 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.30 „Dzień Polaka z zagranicy". 20.00 Płyty. 20.15 Audycje informacyjne. 20.15 Audycje informacyjne. 21.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 „FIS": (z Zakopanego przez Kraków). 23.05 — 23.15 „FIS": Wiadomości z Polski w języku angielskim, niemieckim i francuskim.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.30 Koncert muzyki polskiej. 15.05 Stylizowane tańce różnych narodów. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 17.30 — 21.05 Przerwa. 21.05 Koncert smyczkowy. 22.05 Koncert. 23.00 — 2355 Muzyka taneczna (płytv).

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Nic nie powstrzyma zbrojeń

Ostatni tydzień obfitował w przemówienia wielkich mężów stanu. Zabierali głos dyktatorzy oraz premierzy i ministrowie spraw zagranicznych. Czy przemówienia te przyniosły coś nowego, czy dały światu zapewnienie, że pokój zostanie utrzymany, że nie nastąpi żadna za wierucha wojenna?

WSZYSCY PRAGNĄ POKOJU.

Raczej nie, jakkolwiek nikt nie groził wojną a wszyscy zaklinali się na pokój. Kanclerz Hitler, którego przemówienia oczekiwano z największą ciekawością, oświadczył nawet pro rocznie, że wierzy w długotrwały pokój.

Nie trzeba chyba zapewniać, że angielscy mężowie stanu Chamberlain i Halifax oraz francuski minister spraw zagranicznych Bonnet **nie grozili nikomu wojną.** I jakkolwiek giełdy przyjęły przemówienie kanclerza Trzeciej Rzeszy zwyżką wszystkich walorów, nie nastąpiło nigdzie uspokojenie.

Premier Chamberlain i min. Halifax przyjęli wprawdzie za pewnienia pokojowe kanclerza Hitlera z zadowoleniem, ale **oświadczyli, że chwila obecna nie nadaje się do wstrzymania zbrojeń ani do rozmów na temat ich ograniczenia.**

WYPEŁNIENIE BRAKÓW.

Wręcz przeciwnie, Anglia w tempie pośpiesznym uzupełnia swoje braki. To samo można powiedzieć o Francji, która czuje się zagrożoną przez pretensje włoskie. Jest znamiennym, że odpowiedzialni kierownicy angielskiej polityki zagranicznej jasno oświadczyli się po stronie Francji, zapewniając o trwałości sojuszu. Jeszcze raz Anglia odpowiedziała Rzymowi, że oś Londyn — Paryż jest nienaruszalną.

OŚ RZYM — BERLIN DZIAŁA BEZ ZGRZYTÓW.

Niektóre sfery francuskie łudziły się nadzieją, że kanclerz Hitler nie stanie bez zastrzeżeń po stronie partnera osi, to jest Rzymu i że znajdzie jakieś ciepłe słówko dla Paryża. Oczywiście o krótkowzroczności świadczyło takie oczekiwanie.

Wskazywaliśmy niejednokrotnie, że oś Berlin — Rzym działa doskonale i że partnerów łączy wiele spraw, a więc rozdźwięki nie nastąpią tak szybko. Hitler zapewnił Mussoliniego, że może na niego liczyć i w razie wojny.

ZWROT KOLONII.

Kanclerz Hitler postawił przed światem zagadnienie zwrotu kolonij, które Niemcy straciły na mocy Traktatu Wersalskiego. Chwilowo Niemcy jeszcze nie wszczęły akcji dyplomatycznej, ograniczając się do politycznego przygotowania terenu. Przypuszczalnie Rzesza czeka dogodnego momentu.

W oczach polityków niemieckich i włoskich chwila taka nastąpi po ostatecznym zwycięstwie gen. Franco. Zakończenie wojny w Hiszpanii będzie sygnałem do ofensywy włosko - niemieckiej.

STANOWISKO FRANCJI.

Francja przygotowuje się do odparcia tych ataków. Izba francuska przyjęła jednomyślnie uchwałę o nietykalności granic imperium francuskiego. Równocześnie zagrożone punkty otrzymały wzmocnioną osłonę wojskową.

Na granicy hiszpańskiej skoncentrowano silne oddziały wojska. Równocześnie do Hiszpanii udał się w misji tajnej poważny polityk francuski sen. Berand, którego na granicy oczekiwał min. Spr. Zagr. rządu generał Franco.

Usiłowania rządu francuskiego idą w kierunku zapewnienia sobie przyjaźni rządu gen. Franco, co, co równa się osłabieniu wpływów włoskich w Hiszpanii, a więc i na Morzu Śródziemnym. W akcji tej Francja jest popierana przez Anglię.

Rozpoczęła się więc delikatna gra polityczna o wpływy w Hiszpanii.

WŁOSKIE OBELGI POD ADRESEM PREZ. ROOSEVELTA.

Wielkim echem odbiła się w prasie europejskiej niewygłoszona przez prez. Roosevelta mowa. Przed kilkoma dniami ukazało się w prasie doniesienie o sensacyjnym oświadczeniu prez. Roosevelta, złożonym na tajnym posiedzeniu komisji wojskowej Senatu.

Prezydent Stanów Zjednoczonych miał powiedzieć, że **granice polityczne Stanów Zjednoczonych znajdują się nad Renem.** Prasa niemiecka i włoska z pianą w ustach zaatakowała prez. Roosevelta, przy czym pisma włoskie posunęły się **do osobistych obelg.**

W dwa dni później ukazało się energiczne sprostowanie prezydenta Stanów Zjednoczonych, który oświadczył, iż nigdy nie użył podobnych słów, że w dalszym ciągu stoi na stanowisku neutralności Stanów.

Włochów uniósł temperament i teraz będzie trzeba przepraszać.

Trzeba przypomnieć, iż Włosi między innymi pisali, że **prez. Roosevelt oszalał.**

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Franciszek Mandyk odnalazł wreszcie swego ojca. Tak się obaj ucieszyli z tego, że zapomnieli nawet o obecności Gumiaka, przyjaciela Franciszka.

— Wybacz, Józeczku kochany, wybacz! — zawołał Franciszek, usłyszawszy znaczące chrząkanie Gumiaka. — W zamieszaniu i radości zupełnie zapomniałem o tobie.

— To prawda — przyznał z kolei pan Mandyk z uśmiechem — staliśmy się egoistami, jak wszyscy ludzie szczęśliwi.

— Nie, to może ja tu raczej jestem zbyteczny — wtrącił Gumiak, wyraźnie zażenowany. — To też wolałbym odejść i pozostawić pana sam na sam ze synem. — Gdy się ojciec ze synem nie widzieli przez dziesięć lat, mają sobie tak wiele do powiedzenia. I to rzeczy, nie obchodzące ludzi postronnych.

— Jak pan uważa, drogi panie — rzekł Mandyk. — Ale pozwolę panu odejść pod jednym tylko warunkiem, że mnie pan wkrótce odwiedzi.

— Z przyjemnością.

Gumiak już ruszał ku drzwiom, gdy Franciszek podbiegł ku niemu i zapytał:

— Co? Odchodzisz? Zostawiasz mnie tu samego? Oszalałeś, czy co?

Gumiak odwrócił się zdumiony i zapytał:

— Niby dlaczego?

— Jakto? A obiad? Czy myślisz, że pozwolę ci jeść samemu, w dniu tak radosnym, jak ten?

— Ależ pan zaraz wróci! — wtrącił ojciec.

— Mowy nie ma, tatusiu, nie puszczę go.

— Dlaczego, synku.

— Przede wszystkim dlatego, że nie możemy jeść obiadu tutaj.

— A czemużby nie? Byłbym najszczęśliwszy, gdybyście obaj zechcieli zasiąść przy moim stole.

— Pan jest zbyt dobry — rzekł Gumiak — ale Franek ma słuszność. Nie możemy jeść tutaj. To zupełnie niemożliwe. Rozumiem to teraz doskonale.

— Powiedzieczież mi wreszcie dlaczego?

— Bardzo po prostu, ponieważ pan dopiero co wrócił z długiej podróży i musiałby dopiero czynić szereg przygotowań. Służba cała wyszła. I... to całe szczęście, zresztą. Wreszcie dlatego, że gdyby nawet obiad był gotowy, nie moglibyśmy go tknąć ani nawet... powąchać...

— Coraz mniej rozumiem z tego wszystkiego doprawdy...

— Czy pan zapomina w jakiej sytuacji, bardzo szczególnej, znajduje się syn pański? Przy stole służba zobaczyłaby go, mogłaby usłyszeć jakieś słówko nieostrożne, wypowiedziane przypadkiem. Pierwszego dnia o nic łatwiejszego, niż o zapomnienie się. Najmniejsze wygadanie się grozi wielkim niebezpieczeństwem. Służba lubi plotkować. Policja ma wszędzie swoje uszy. Szybko dowie się wszystkiego.

— Właśnie to miałem na myśli — potwierdził Franciszek — zresztą, przecież nie ma jeszcze jedenastej. Mamy moc czasu do rozmowy. Proszę cię więc, Józeczku, zostań z nami. Zbyt wiele przeżyliśmy razem, zbyt wiele ciężkich chwil spędziliśmy wspólnie, bym mógł go tak teraz wypuścić. Wydawałoby mi się, że go obrażam. Był zawsze przy mnie, gdy było mi źle. Niechaj będzie przy mnie również, gdy mi jest dobrze.

— Przemówiłeś mi do serca — szepnął Gumiak, wzruszony do głębi, ściskając mocno dłoń przyjaciela — dziękuję ci, Franku... dziękuję z całego serca... dziękuję ci, bracie, druhu na śmierć i życie...

I aż usiadł, bo mu się jakby słabo zrobiło z przejęcia. Z trudem powstrzymywał zły, które mu się już zakręciły w oczach.

— A teraz, tatusiu — rzekł pechowiec — opowiem ci całe moje ciężkie bytowanie więzienne, zapoznam ze wszystkimi straszliwymi udrękami, jakie przeszedłem po ucieczce...

— Słucham się, synu.

I oto nieszczęsny zbieg opowiedział możliwie najkrócej, jak mu minęły te dziesięć lat cierpień, nie omijając swej przyjaźni z Janem Chareckim ani wypadków oraz wydarzeń, razem z nim przeżytych i kroków, poczynionych w jego sprawie.

Tak oto p. Mandyk dowiedział się o dziwacznej historii hr. Kastalskiego, jego zamordowaniu, niewinności Jana, istnieniu hr. Kastalskiej i jej młodszego syna, o którego charakterze otrzymał również wyczerpujące informacje. Wreszcie była mowa o poszukiwaniach, które Franciszek wziął na siebie w celu odnalezienia żony i syna Jana oraz o możliwym istnieniu jeszcze Lusi Darskiej, nieślubnej córki hr. Kastalskiego, wobec której hrabina poczuwała się do obowiązku powetowania jej doznanej krzywdy.

— To naprawdę wielki dramat rodzinny — przyznał pan Mandyk, wielce tym wszystkim zdumiony i głęboko przejęty.—Postaram się wam obu dopomóc w spełnieniu tego szlachetnego zadania, którego się podjąłeś, Franku, a przy którym twój przyjaciel Józek był ci tak szczerze pomocny. Chwała Bogu jestem bogaty i nie będzie wam zbywało na niczym ani jednemu ani drugiemu. Razem poweźmiemy pewne zarządzenia, byśmy mieli zawsze do rozporządzenia pewne sumy pieniędzy.

W chwili, gdy pan Mandyk to mówił, nagle mocno zadzwoniono do drzwi.

— Co? Już jakaś wizyta?—zdziwił się starzec — a przecież jeszcze nikt nie wie, że przyjechałem.

— Może po prostu jakiś służący wraca?

— Nie, moja służba nie przychodzi drzwiami frontowymi. Ma na to kuchenne.

Wtem dzwonek rozległ się po raz drugi.

Pan Mandyk otworzył drzwi do dalszych salonów, mówiąc:

— Wejdźcie na chwilę tu i zamknijcie się na klucz.

Obaj przyjaciele skoczyli szybko do tego pokoju i zamknęli się w nim błyskawicznie. Mandyk poszedł sam otworzyć drzwi. Wszedł młodzieniec, bardzo wytwornie ubrany. Zapytał:

— Czy mam zaszczyt mówić z panem Mandykiem?

— Tak jest. Z kim mam przyjemność?

— Nazywam się Jerzy Charecki. Jestem właścicielem domu bankowego. Mam do pana bardzo pilną sprawę.

Nazwisko to uderzyło Mandyka. Miał się też od razu na baczności. Przypomniał sobie, w jakich barwach syn mu odmalował Jerzego. Więc rzekł uprzejmie tylko:

— Może pan łaskawie pozwoli.

Zaprowadził go do swego gabinetu, wskazał mu krzesło i z całym spokojem oczekiwał, co tez mu powie Jerzy Charecki.

— Proszę pan — zaczął przybysz — nazwisko moje panu oczywiście nic nie mówi.

— Rzeczywiście słyszę je go raz pierwszy.

— Otóż to właśnie. A jednak nie będę do pana mówił z długimi wstępami. Po prostu proszę mi powiedzieć, czy czytał pan wczorajsze gazety?

— Nie jestem pewien. Nie przypominam sobie dokładnie. Bo dziś z rana dopiero wróciłem z podróży. Może wczoraj w pociągu...

— Wiem, że pan dziś wrócił.

— A to skąd pan wie?

— Specjalnie komuś poleciłem, by mnie uprzedził, gdy tylko pan wróci. Mniejsza o to dlaczego. Niech pan lepiej posłucha artykułu, który z pewnością będzie dla pana wielką sensacją...

(Dalszy ciąg jutro)



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?



TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI RZUCONYCH NA FALE LOSU

Stało się jednak tak, jak powiedział mister Cormick, człowiek, który tylko zewnętrznie sprawiał wrażenie zimnego i surowego, a który w rzeczywistości posiadał dobre, współczujące serce...

Po nie całych dwóch godzinach opuścili oni swoje mieszkanko. Część mebli rzeczywiście podarowali biednym sąsiadom, a resztę w pośpiechu sprzedali. Te zaś rzeczy, które dały się łatwo zapakować, wzięli ze sobą.

I po raz pierwszy od wielu lat Wanda znów stanęła przed lustrem i ubrała się tak odświętnie, jak gdyby szła na ślub, a Vivian krążyła w okół niej rozradowana. Pragnęła bowiem, aby jej matka ładnie wyglądała.

Podawała więc jej kolejno ze swej torebki, szminkę, puder i oblewała ją wspaniałymi, drogimi perfumami.

Wanda śmiejąc się, protestowała przeciwko temu:

— Puść mnie kochanie, jestem na to już zbyt stara...

— Moja matka musi być piękna — ujęła Vivian rękę Wandy i pokryła ją pocałunkami.

— Nie wyglądasz teraz na o wiele starszą od swej córki — uśmiechnął się Jan z zadowoleniem, gdy stwierdził jak Wanda pięknie wygląda.

— Prawda, ojcze? — zapytała Vivian.

W końcu wszystko było gotowe Wanda stojąc na progu obróciła się i rozejrzała wokoło, jak gdyby chciała się pożegnać ze swym skromnym mieszkaniem, w którym pozostawiała tyle westchnień i tęsknoty po swoim dziecku...

I już pu pół godzinie pociąg pośpieszny wiózł ich przez pola i lasy do Filadelfii.

Wanda i Jan nie mieli jednakże pojęcia o nowych niespodziankach, jakie przygotowało dla nich życie...

Ponieważ jednak nie mogli o tym wiedzieć, czuli się obecnie szczęśliwi jak jeszcze nigdy...

W przedziale, który zajmowali nie słyszało się nic innego, jak:

— Mamusiu!

— Tatusiu...

— Córeczko... mój skarbie...

Zresztą nie było w tym nic dziwnego. Wskutek nagłej zmiany, jaka zaszła w jej życiu, Wanda nie miała wprost czasu na zastanawianie się na tym, czy to rzeczywiście jest jej dziecko, pomimo, że chwilami serce jej boleśnie kurczyło się i w umyśle jej rodziła się podobna myśl... Ale Wanda nie chciała teraz nad tym się zastanawiać i przepędzała precz tę myśl.

A poza tym wszystko zgadzało się przecież co do joty; nawet rok, w którym Vivian straciła rodziców. A jeśli nawet nie była podobna do Wandy, ani do Józefa? Czy mało jest dzieci, które zewnętrznie są zupełnie niepodobne do swoich rodziców. Grunt to dusza... serce... charakter...

I czy obie nie poczuły do siebie coś więcej niż sympatię, od chwili gdy Vivian przestąpiła próg jej mieszkania i zanim zamieniły ze sobą słowa...

Z tego też względu Wanda nie chciała rozmyślać nad tym, pomimo, że chwilami zwątpienie zalewało jej serce...

To samo działo się z Vivian. Od najwcześniejszych lat tęskniła za matką, której nie pamiętała. I silnie odczuwała brak gorącego serca matczynego i delikatnej pieszczotliwej ręki matczynej... U Wandy, tej obcej kobiety, której los był podobny do losu jej matki, — u tej właśnie obcej kobiety wyczuła miłość macierzyńską, której jej brakło i za którą tak silnie tęskniła...

I z tego względu Vivian ani na chwilę nawet nie przypuszczała, że oddaje się pod opiekę obcej kobiety...

Była zbyt szczęśliwa, aby mogła wątpić w swoje nagłe szczęście...

I oto wszyscy czworo przybyli do elegancko umeblowanego mieszkania mister Cormicka, gdzie czekano już na Wandę i Jana, jak na najznakomitszych gości...

O to postarała się uprzejmie pani Cormick, którą jeszcze wczoraj zawiadomił mąż telegraficznie o tym niezwykłym wydarzeniu...

„Przyjeżdżamy jutro z rodzicami Vivian"... — zadepeszował.

Pani Cormick całowała się z Wandą tak serdecznie, jak gdyby już się znały. A Vivian wesoło skakała wokół swoich „rodziców", powtarzając w kółko:

— Mój ojciec... moja mama...

Wanda i Jan zostali oszołomieni bogactwem, jakie tutaj ujrzeli. Jeszcze nigdy nie widzieli tak jasnych i przestronnych pokojów. Ale zdumienie ich osiągnęło szczyt, gdy wprowadzono ich do dwóch wspaniale umeblowanych pokojów, które były przygotowane specjalnie dla nich.

— Tutaj będziecie mieszkali. Czy podoba ci się tutaj, mamo?

Zamiast odpowiedzi Wanda objęła swoją „córkę" przycisnęła ją do piersi, serdecznie pocałowała i rozpłakała się ze szczęścia...

— A teraz wypoczniemy, mamo. Wieczorem na waszą cześć odbędzie się wspaniały bal. Przyjedzie bardzo dużo gości. Również będzie i mój chłopiec... Mój narzeczony... Chcesz chyba poznać mojego wybranego, niepraż mamo?...

— Oczywiście... Pożera mnie już niecierpliwość... Moja Wikciu... moja córka ma już narzeczonego!... A ja ciągle wyobrażałam sobie jako małą dziewczynkę... Ach, słodki mój skarbie!... — Wanda nie wypuszczała z objęć „córki"...

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

NIEDZIELA

5 Lutego

5 po 3 Kr. Agata p. m.
Jutro: Romualda, op.
Słońca wsch. 7.36, zach. 16.54.
Księż. wsch. 19.09, zach. 7.39.

KRONIKA HISTORYCZNA

1633. Koronacja Władysława IV w Krakowie.
1665 Zgon hetm. Stefana Czarnieckiego.
1831. Rosjanie wkraczają do Królestwa.
1904. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Sól świętej Agaty.
Broni od ognia chaty.

20 żandarmów czuwa nad prem. Wołoszynem

UNGWAR. Wobec niepewnej sytuacji politycznej na Rusi Podkarpackiej premier Wołoszyn uznał za konieczne zwiększyć liczbę czuwających nad jego bezpieczeństwem żandarmów z 8-miu do 20-tu.

Napoleon Sądek

Z czego dzisiaj się żyje?

— Kiepskie teraz interesy! Dokłada się, proszę pana! Stale się dokłada!

Taką żałosną śpiewkę słyszę na każdym kroku z ust stękających i narzekających na kryzys kupców.

A kiedy wreszcie, zniecierpliwiony, zadaję pytanie: „Jeżeli pan stale do interesu dokłada, to z czego pan żyje?", otrzymuję przeważnie wymijające odpowiedzi:

— Z powietrza, proszę pana!

— Sam nie wiem jak! Cudem!

A niektórzy wzruszają pogardliwie ramionami:

— Z czego żyję?! Wcale nie żyję! To nie jest życie!

Ale dwie najciekawsze odpowiedzi dali mi panowie Kac i Przepiórka.

Pan Przepiórka, właściciel sklepu spożywczego na przedmieściu, kiedy go spytałem z czego żyje, spojrzał na mnie ponuro i powiedział głucho:

— Z napadów bandyckich.

Aż mi się zimno zrobiło z przerażenia.

— Co takiego?! — krzyknąłem. — Pan napada?!

— Nie! — uspokoił mnie pan Przepiórka. — Na mnie napadują.

— I z tego pan żyje?

— Tak.

— W jaki sposób?

— Widzi pan, każdy bandyta wchodzi do sklepu z niewinną miną i przede wszystkim chce zobaczyć, gdzie ja trzymam pieniądze. I co on robi? Wyjmuje z kieszeni 20 złotych i prosi, żeby mu rozmienić na drobne. To ja biorę te 20 złotych i otwieram kasę. Wówczas bandyta wali mnie żelaznym łomem w łeb, łapie pieniądze z kasy i rzuca się do ucieczki.

— I co pan ma z tego?

— Czysty zysk! Bo nigdy nie mam w kasie więcej jak pięć złotych, a te bandyckie 20 złotych zostaje u mnie w rękach. I ta nadwyżka to jest mój dochód. Już bym dawno zlikwidował sklep, żeby nie te napady! Specjalnie codziennie chodzę do P.K.O., żeby bandyci myśleli, że mam dużo pieniądzy!

Pan Przepiórka westchnął żałośnie.

— Niestety już od miesiąca nie miałem żadnego napadu. I jest mi bardzo ciężko...

* * *

Niemniej ciekawych wyjaśnień udzielił mi pan Kac, właściciel sklepu z przyborami piśmiennymi.

Spotkałem go na ślizgawce. Kiedy spytałem, jak idą interesy, skrzywił się i mruknął niechętnie:

— Jak krew z nosa! Nic się nie zarabia!

— Nie widać — zauważyłem — żeby się panu źle powodziło. Zamiast siedzieć w sklepie, jeździ pan sobie w powszedni dzień na łyżwach...

Pan Kac spojrzał na mnie po gardliwie.

— Pan myśli, że ja jeżdżę dla przyjemności?... Jeżdżę, bo muszę! Od rana do wieczora siedzę na lodzie. Ja nawet obiad jem na łyżwach.

— Czy pan trenuje, bo chce pobić jakiś rekord?

Pan Kac spojrzał na mnie obrażony.

— Nie jestem łobuz! Nikogo nie chce pobić!

— Więc po co pan jeździ?

— Przez długi. Uciekam na ślizgawkę od wierzycieli. Od rana do nocy oni siedzieli u mnie w sklepie! Może sto osób! Ja się nie mogłem przed nimi skryć. I wreszcie wpadłem na pomysł. Nauczyłem się jeździć na łyżwach! I codziennie od rana ślizgam się na ślizgawce.

— I wierzyciele pana tu nie mogą znaleźć?

— Znaleźć to oni mogą! Te dranie wszędzie znajdą! Ale oni się boją wliźć na lód! Stoją za barierą i wołają mnie i przeklinają, i grożą pięściami.

A ja im mówię: Kto ma do mnie interes, niech przyjdzie do mnie! Tu na lód!

I wyobraź pan sobie, że oni rzeczywiście stracili cierpliwość i wszyscy zaczęli się uczyć jazdy na łyżwach!...

Widzi pan tego grubego, co mu nakładają łyżwy? To jest mój wierzyciel... Tych dwóch co się trzyma krzesełka — też! W ogóle tu są prawie sami moi wierzyciele.

— No i co będzie dalej?

— Nie wiem. Na razie ja z te go żyję.

— Z czego?

— Z tego, że moi wierzyciele się uczą ślizgać.

— Nie rozumiem.

— Bardzo proste. Każdy z nich musi płacić za wejście na ślizgawkę i za naukę! A wiesz pan kto dzierżawi tę ślizgawkę?!... Ja!

Pan rozumie sytuację?... Ja żyję z tego, że mam długi i że mam wierzycieli. Takie są dzisiejsze interesy. Żeby mnie wierzyciele nie gonili, żeby mi dali spokój, to bym nie miał z czego żyć.

Na małej wokandzie...

Główna wygrana

czyli: „Życzliwość ludzka"

(A. E.) Ostatniego dnia ciągnienia Loterii Państwowej cała Polska czekała z biciem serca, komu przypadnie milion. Nic więc dziwnego, że i w sklepie spożywczym pana Klemensa Lipy denerwowało się z piętnaścioro posiadaczy losów.

Czemuż nie czekali w domu tylko właśnie u pana Klemensa?

Bo pan Klemens miał w sklepie telefon. Pracownik jego został wysłany na miejsce ciągnienia i natychmiast po wyniku miał do szefa zatelefonować.

— Mnie to na milionie nie zależy — mówił pan Walerian Stawski do zebranych.

— Kawaler jestem zawsze na swoje odżywienie wyrobię. Już większe radość miałbym, żeby pani Haczykowa wygrała.

— Nie daj Boże! Co jabym z takiem majątkiem zrobiła? Jeszcze bym kuku na muniu dostała ze wzruszenia. Już lepi niech pani Mańkowska dostanie główne wygrane.

—Ja? Główne wygrane? A mnie co po forsie? Nawet i przez myśl mnie nie przechodzi, żebym mogła wygrać! Tylko bez zwykłe ciekawość tu przyszłam. A co do miliona, to życze panu Klemensowi, żeby go dostał!

— Tak tak, a jakże! — wykrzyknęli wszyscy. — Pan Klemens kupiec przykładny, każdy jeden mu życzy, żeby wygrał! Się wie!

W tym momencie zadzwonił telefon. Pan Klemens, blady i spocony, chwycił drżącymi rękami słuchawkę.

— Słucham. Tak...

Po czym słuchawka zawisła ciężko na sznurku, a pan Klemens osunął się bez sił na stołek.

— Milion padł... na mój numer... — wyszeptał.

Obecni zzielenieli z zazdrości.

— Na mój numer... mojego telefonu... — szepnął pan Klemens

Burzliwa wesołość była odpowiedzią na te słowa. Pani Haczykowa chwyciła się ze śmiechu za brzuch, pan Stawski klepał się po bokach...

— Pierony dardanelskie! — syknął wówczas pan Klemens. Takeście mi wygranej życzyli? A teraz się cieszycie z mojego nieszczęścia? A sio!! Wynocha z mego interesu!!

Pan Klemens zerwał się ze stołka, chwycił z lady łyżkę drewnianą i począł nią grzmocić nieżyczliwych gości po głowach.

Sąd skazał pana Klemensa na 5 dni aresztu z zawieszeniem.

Nasz konkurs filmowy

Dziś nieodwołalnie ostatni kupon

W czwartek o 24-ej Koniec składania Kuponów

Spełniwszy życzenie wielu Czytelników (dzisiejsza poczta również przyniosła kilkadziesiąt próśb o dodatkowe kopony), oddajemy dziś do dyspozycji OSTATNI KUPON do głosowania podkreślając, że to rzeczywiście ostatni. Prosimy wobec tego Czytelników nie pisać do redakcji w tej sprawie, gdyż żadne wnioski na ten temat nie będą uwzględniane.

Zdecydowaliśmy również, że

W CZWARTEK O GODZ. 24-ej
ZAMYKAMY TERMIN
ZGŁASZANIA KUPONÓW

Należy więc do tego czasu oddać kupony do Redakcji, względnie przesłać przez pocztę, dbając o to, by

STEMPEL POCZTOWY MIAŁ
DATĘ 9. II. 39 R.

Nie będziemy komentowali stanu głosów; liczby mówią za siebie. Charakterystyczne jednak są „skoki" szczytowych liczb przesunięcia w miejscach czołowych.

Ciekawe, co z tego wyjdzie?..

Ponieważ z listów, jakie nadchodzą do redakcji wyczuwa się silne zdenerwowanie niektórych uczestników plebiscytu — śpieszymy wyjaśnić że

CIĄGŁY I NIEUSTAJĄCY
NAPŁYW GŁOSÓW TWORZY
Z GODZINY NA GODZINĘ
NOWY STAN.

Mowy być nie może o ginięciu jakichkolwiek głosów. Obliczanie jest bardzo staranne i systematyczne. Jeśli zainteresowani wyczuwają pewne drobne różnice, jest to raczej wynikiem różnic czasu. Trzykrotnie dostarczana poczta oraz bezustanny napływ głosów bezpośrednio do redakcji stwarza tę sytuację.

Zaznaczamy, że pod koniec plebiscytu — wszystkie głosy będą na nowo



Oto nr 3

KOMISYJNIE OBLICZONE
STAN NA DZIEŃ DZISIEJSZY:
PROWADZI NR. 3 Z 574 GŁOSAMI

525	głosów	otrzymał	Nr. 15
413	"	"	" 10
407	"	"	" 20
392	"	"	" 17
386	"	"	" 11
372	"	"	" 24
322	"	"	" 26
255	"	"	" 13
242	"	"	" 23
227	"	"	" 30
225	"	"	" 35
207	"	"	" 28
200	"	"	" 5
199	"	"	" 42
182	"	"	" 2
168	"	"	" 33
157	"	"	" 47
137	"	"	" 4
135	"	"	" 25
128	"	"	" 38

KUPON

do

PLEBISCYTU FILMOWEGO

Oddaję swój głos na Nr.........



1914 **Tadeusz RYŚ** 1918

PRZEZ KREW i ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE, BOHATERSTWIE i MIŁOŚCI



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu, skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji, żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę.

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Mimo usiłowań cara, unikięcia zbrojnego konfliktu wybuchła między Rosją a Rzeszą wojna.

Po wstrząsie nerwowym w Krakowie i Sarajewie zachorowała Aniela w pociągu, w drodze do Petersburga. Hrabia Ignatiew zaopiekował się nią czule, lekarze orzekli, że jej stan — ciężka melancholia — jest zupełnie nieuleczalny.

Rasputin wyleczył Anielę, ale postanowił ją posiąść. W tym celu przez carycę wymógł wysłanie Ignatiewa na front:

Ignatiew został aresztowany pod zarzutem dezercji, ale szybko zdołał wytłumaczyć się i został zwolniony z nakazem stawienia się na front.

Hrabia po zwolnieniu napróżno szukał Anieli. Postanowił odnaleźć Rasputina, którego zastał w mieszkaniu księżny Dołgorukow.

Po aresztowaniu Ignatiewa, przybyli dom ieszkania Anieli dwaj wywiadowcy, którzy ją aresztowali i uprowadzili do pałacu księżnej Dońskiej, gdzie na nią czekał Rasputin. Aniela zażądała w kategoryczny sposób wypuszczenia jej z pałacu: Rasputin postanowił nauczyć ją „rozumu" ci sami wywiadowcy" zaprowadzili ją do komisariatu policji,gdzie oddali ją przodownikowi pod zarzutem, że bez książki kontrolnej trudni się nierządem.

Hrabia Ignatiew, po powrocie do Petersburga, rozpoczął poszukiwania: dowiedział się, że Aniela przebywa w więzieniu. Nie zdołał jej jednak uwolnić, gdyż w międzyczasie ciężko zachorował i lekarz nakazał mu natychmiastowy wyjazd do sanatorium. Tymczasem Rasputin, wiedząc o tym, że Ignatiew wszczął poszukiwania, polecił wysłać Anielę do innego więzienia, na prowincję.

Aniela przybyła w asyście wywiadowców na stację Wiszniewo.

Komisarz policji, który otrzymał od doktora Karskiego łapówkę w wysokości dwóch tysięcy rubli, wręczył mu sfałszowany akt zwolnienia Anieli; przy pomocy tego dokumentu doktór Anielę zwolnił, w chwili, gdy wywiadowcy prowadzili ją ze stacji Wiszniewo do majątku, gdzie mieli przekazać ją przyjacielowi Rasputina. Tegoż dnia, po przybyciu do majątku swego przyjaciela, przekonał się Rasputin, że mimo obietnicy prokuratora, Aniela tam nie przyjechała. Nazajutrz z rana przybył zagniewany do gabinetu prokuratora.

Prokurator zmieszał się, widząc piorunujący wzrok Rasputina. Po raz pierwszy spotyka Rasputina w takim stanie. Zanim jeszcze zdołał prokurator zapytać, co spowodowało taki gniew Rasputina, ten począł krzyczeć:

— Dymisję otrzymasz!... Dymisję...

Prokurator nasrożył się, jak jeż i błagalnym głosem prosił:

— Ależ, Grigorij Jefimowicz, niech pan mówi ciszej, na miłość boską!... Ktoś nas może podsłuchać... Nie wypada... Co się stało?

Dopiero ta uwaga podziałała na Rasputina, jak zimny prysznic. Połapał się również, że w sprawie, która go tu sprowadziła, należałoby raczej mówić znacznie ciszej.

— Czemu oszukałeś mnie? — zapytał szeptem. — Jak umówiliśmy się?

— Niech się pan uspokoi, panie Grigorij Jefimowicz... Któż to pana uszukał? — dziwi się prokurator. — Proszę, niech pan spokojnie opowie, co się stało?

— Nie wiesz, co się stało?... Dzwonię do ciebie, pytam, odpowiadasz mi, że ona wyjechała, a tu okazuje się zgoła inaczej... Czy zdajesz sobie sprawę, z kim masz do czynienia?... Kpisz ze mnie?

— Ależ Grigorij Jefimowicz! Przecież aresztowana wyjechała tam, dokąd pan kazał ją wysłać — szeptem powtarza prokurator i spogląda niespokojnie w stronę drzwi, w obawie, że ktoś go podsłuchuje.

— Powiadasz, że ją tam wysłałeś? Co za bajki opowiadasz!... Byłem tam, nocowałem i nikt tam nie przybył. Może pomyliłeś się, spójrzno dobrze!...

— Wiszniewo, majątek Popowo... Tak? — sprawdził prokurator w swym notatniku, który wyjął z kieszeni.

— Tak, zgadza się... Ale nikogo tam nie było... Może twoi ludzie pomylili się?

— To wykluczone! Cóż się mogło stać? — ujął prokurator słuchawkę do ręki.

— Hallo!... Czy to kancelaria więzienia kobiecego?... Tu prokurator Malinow... Czy wykonano wczoraj moje polecenie odnośnie aresztowanej Anieli Grywińskiej?... Aha... Tak, w towarzystwie dwóch wywiadowców, których wysłałem... Z rana? Okazało się, że aresztowana nie przybyła na miejsce... Rozumiem... Tak, tak, jesteście w porządku... Ale sprawa wydaje mi się podejrzana....

Prokurator odłożył słuchawkę telefoniczną i zwracając się do Rasputina, powiedział:

— Sam nie rozumiem, co się tam mogło wydarzyć... Z więzienia wysłano ją o dziewiątej z rana... Dwóch wywiadowców odprowadziło ją do pociągu... Zaraz... Oto zanotowałem ich nazwiska, zadzwonię do urzędu śledczego...

Rasputin spojrzał przenikliwym wzrokiem na prokuratora. Wydawało mu się wciąż, że ten kpi z niego, że oszukuje go, że kłamie...

Prokurator zadzwonił z kolei do policji śledczej i zapytał o tych dwóch wywiadowców. Tam odpowiedziano mu, że z rana mieli zgłosić się na służbę, ale dotąd jeszcze nie przybyli...

— Ach, takie sukin - syny... krzyknął Rasputin. — Teraz rozumiem... Złapali ładną dziewczynę, na pewno hulają z nią po knajpach i hotelach... Ładna to policja! Prócz kobiety i flaszki nic ich nie obchodzi...

* * *

W tym czasie, gdy Rasputin pienił się w gabinecie prokuratora, po schodach, prowadzących do jego kancelarii człapał na górę jeden z dwóch wywiadowców, którzy prowadzili Anielę. Oczy jego były zaczerwienione, twarz ziemisto - zielonego koloru.

Już z pierwszego wejrzenia znać było, że ten człowiek nie spał całą noc i że alkohol jeszcze nie zupełnie wywietrzał z jego głowy.

Obydwaj wywiadowcy, gdy tylko otrzymali do ręki nowy, świeżuteńki banknot storublowy, postanowili wypić mały kieliszek wódki. Odjechali najbliższym pociągiem do Petersburga i już na dworcu wychylili kilka kieliszków. A gdy w żyłach ich zawrzało, gdy rozgrzało im ręce i nogi, zaś w ich oczach ukazały się ogniki, wstąpili do pobliskiej restauracji, gdzie kilka niewiast przygrywało na harmonijkach przytupując nogami.

Wywiadowcy zaprosili jedną z tych kobiet do swego stolika i zaczęli razem pić. Zarówno wódka, jak i obecność obcej kobiety kuszące i obiecujące jej spojrzenia podziałały bardziej podniecająco na wywiadowców.

Wywiadowcy poczuli nowe tchnienie w swoich żyłach: odmienili się zupełnie. Jakaś radość zapanowała w ich duszy, zapomnieli zupełnie o kobiecie, którą dzisiaj odwodzili do Wiszniewa, zapomnieli o nakazie zwolnienia, który podał im nieznany pan... Zapomnieli o tym, że są wywiadowcami, że mają pewne obowiązki, że na szerokim bożym świecie toczy się wojna... Nie rozmyślali zupełnie o tych sprawach... i pocóż mieli o tym wszystkim myśleć, gdy mieli przy swym boku dziewczynę, która tak uwodzicielsko się do nich uśmiechała, z którą znali się zresztą wkrótce w oddzielnym gabinecie. I dziewczyna ta, na wpół rozebrana, tańczyła na stole między flaszkami szampana i wódki...

Zaś po tym, gdy się już ściemniło, znaleźli się wraz ze swą przygodną przyjaciółką w pokoju hotelowym. Nie pamiętali już nawet o tym, w jaki sposób tam przybyli, kto ich tam przyprowadził...

Dopiero nad ranem wstali zmęczeni, złamani zgnębieni, wszystko ich bolało, wszystko ciążyło, kieszenie ich były puste, dziewczyna gdzieś zniknęła, a po storublówce nie było śladu.

— A czy masz nakaz zwolnienia? — zapytał jeden z nich. — Musimy zameldować się z tym w prokuraturze...

— Idź tam sam... Jestem śmiertelnie zmęczony...

Zaczęli szukać nakazu zwolnienia. Zmiętoszony leżał w kieszeni jednego z nich...

Teraz z kolei zaczęli kłócić się ze sobą: jeden powiada, że ten drugi go prowadził na wódkę, drugi zrzuca winę na pierwszego. Przypomnieli sobie, że mieli z samego rana stawić się do służby. Jakże mogą w takim stanie przybyć, gdy oczy ich są zaczerwienione, podkrążone, cera ziemista, pożółkła, w głowie czują szum po pijaństwie, a nogi ich wloką się z trudem naprzód.

— Ale nakaz zwolnienia musimy zanieść do prokuratory... — zgodzili się obydwaj.

Jeden z nich pozostał w łóżku, podczas, gdy drugi udał się do prokuratora. Musiał pójść na piechotę, bo w kieszeni nie było już ani grosza. Z trudem dowlókł się do gmachu sądu okręgowego, gdzie urzędował prokurator.

Kazał woźnemu zameldować prokuratorowi, że ma mu coś wręczyć.

—Musi pan zaczekać! — odrzekł na to woźny.

— Przybyłem w służbowej sprawie, czy rozumie pan? Proszę zameldować mnie natychmiast. — Znużony wywiadowca z trudem mógł utrzymać się na nogach.

— Pan prokurator jest teraz zajęty, czy rozumie pan?

— Ależ czemu nie wolno mi wejść, jestem przecież wywiadowcą...

— Dlatego, że jest tam teraz u niego bardzo poważna persona....

— Poważna persona, a któż to taki?

— No, Rasputin — dodał cicho woźny.

— To niech pan poda, z łaski swej panu prokuratorowi tę oto karteczkę. — Nie mam potrzeby czekać... Niech mu pan powie, że wszystko załatwiłem w porządku.

Woźny zabrał nakaz zwolnienia i odezwał się do wywiadowcy:

— W każdym bądź razie, niech pan zaczeka, aż powrócę. Być może, pan prokurator zechce pana o coś zapytać.

Woźny zapukał do drzwi pokoju prokuratora.

(Dalszy ciąg jutro).

Groźny bandyta ujęty przez policję we Włochach

Nie zdążył wydobyć rewolwerów

które zostawił w palcie i dzięki temu obyło się bez rozlewu krwi

(r.) Przed niedawnym czasem donosiliśmy o rekordowym ujęciu przez policję sprawców zuchwałego i krwawego napadu na sklep kolonialny Jakubiaków w Wołominie.

Powędrował więc do więzienia Zieliński, Dach i Szatkowski, jeszcze jeden wspólnik jednak trzech zbirów pozostał na wolności i przepadł jak kamień w wodzie. Był to groźny bandyta, 44-letni Jan Ignatowski.

Gdy tylko dowiedzieliśmy się o ujęciu i tego bandyty przez policję, sprawozdawca nasz udał się natychmiast na teren Włoch, gdzie to nastąpiło i zebrał na miejscu dokładne szczegóły jak się to odbyło.

Podajemy w całości jego relację.

W MAŁEJ RESTAURACJI

Przy jednej z małych uliczek Włoch położona jest niewielka restauracyjka. Brnąc w cieniach szybko zapadającej nocy dostajemy się do niej. Gdy otwiera my już prawie drzwi wejściowe, wychodzi z nich jakichś dwóch mężczyzn w cyklistówkach na głowach. Wyglądają na robotników.

— Ale sprawnie go zakuli, co? — mówi jeden z nich. Jak się okazuje, mówiący był przy ujęciu bandyty. Po kilku chwilach opowiada nam szczegółowo jak się to odbyło.

CZĘSTO PRZYCHODZI OSTATNIO.

— Jak człowiek ukończy pracę w fabryce, trzeba czasem pójść odświeżyć się gdzieś piwem — zaczyna nasz rozmówca. — Nic więc dziwnego, że zachodziłem tu właśnie parę razy w przeciągu ostatnich wieczorów.

Tego bandytę to zauważyłem już ładnych parę razy. Kto jego wiedział, że to bandyta?

Właśnie tego wieczoru, kiedy go nareszcie capnęli, przyszedł nieco wcześniej jak zawsze. W parę minut po tym zjawiła się jakaś kobieta i od razu przysiadła się do jego stolika. Mówili sobie na ty.

Jeszcze przed jej przyjściem mężczyzna zanim usiadł przy stoliku, zdjął palto, bo w restauracji dobrze było napalone, i powiesił je na wieszaku przy drzwiach.

PRZYSZEDŁ PATROL.

Po zamówieniu butelki piwa gość ten nachylił się blisko do swej towarzyszki i coś jej szeptem gadał przez dłuższy czas. Nie wiele mnie to obchodziło, więc w ogóle się nie przysłuchiwałem.

Raptem drzwi się otworzyły i do restauracji weszło kilku policjantów. Myślałem, że po prostu przyszli, żeby sobie posiedzieć i zjeść cośkolwiek. Okazało się jednak, że całkiem w innym zamiarze tu przyszli.

Na widok granatowych mundurów policyjnych ten gość zbladł i zerwawszy się od stolika, rzucił się biegiem do palta, które powiesił na wieszaku przy drzwiach. Nie zdążył jednak.

Nim dopadł palta policjanci dobiegli do niego. Zawrzała krótka walka i zanim zdążyłem się zorientować co się dzieje, już facet miał „obrączki" na rękach.

Jak po tym się przekonano, w palcie znajdowały się dwa rewolwery i sporo amunicji. Prócz tego kobieta, która była żoną bandyty, miała przy sobie w kieszeni sukni około 100 sztuk naboi.

DZIAŁAŁ WSPÓLNIE Z ŻONĄ.

Ujęty zbir Ignatowski znany już jest dobrze władzom bezpieczeństwa ze swych bandyckich wyczynów. Był on człowiekiem bandy Zielińskiego, ujęty jednak na jakiejś robocie skazany został na 5 lat więzienia. Po odcierpieniu kary Ignatowski ożenił się i razem z żoną wziął się z powrotem do bandyckiej „pracy".

Spotkawszy się gdzieś z Wiktorem Zielińskim przystępują już razem do organizowania napadów. Członkami tej właśnie bandy byli jeszcze prócz żony Ignatowskiego: Szatkowski, Marian Zieliński i Dach.

Dziełem szajki był napad na sklep Jakubiaków w Wołominie, podczas którego postrzelony został przez bandytów przybyły przypadkowo do sklepu mieszkaniec Wołomina i znajomy Jakubiaków Jan Antosz.

Po ujęciu Zielińskiego, Dacha i Szatkowskiego przyszła kolej na Ignatowskiego i jego żonę. Sukces ten świadczy o rzetelnej pracy naszych władz bezpieczeństwa.

Aresztowanie barona

w związku z napadem na premiera belgijskiego

BRUKSELA. Odbyło się posiedzenie gabinetu. Ministrowie zaaprobowali całkowicie stanowisko premiera Spaaka w nieporozumieniach flamandzko - walońskich, a w szczególności w sprawie prof. Martensa.

Aresztowany w związku z napadem na premiera Spaaka we czwartek wieczorem baron d'Anethan został w piątek przesłuchany przez sędziego śledczego. Po przesłuchaniu sędzia postanowił zastosować wobec barona areszt zapobiegawczy.

Premier Spaak jest strzeżony przez policję i detektywów. Policja otrzymała szereg telefonów ostrzegających o możliwości napadów na premiera i członków rządu.

Potrójny morderca

STRASLUND. Na wyspie Rugii niejaki Lorenz zabił strzałami rewolwerowymi swą żonę i teściową. Zabójca udał się następnie autem do Stralsundu, gdzie wpadłszy do mieszkania pewnego weterynarza zastrzelił go, po czym odebrał sobie życie.

List króla Anglii do fryzjera

wywołał olbrzymią sensację w Wilnie

Wielką sensację w dzielnicy żydowskiej Wilna wywołał list od króla Anglii Jerzego VI, jaki otrzymał fryzjer Bloch, zatrudniony w jednym z podrzędnych zakładów fryzjerskich.

Przyjaciel Blocha, również fryzjer, przed laty wyemigrował do Anglii. Ilekroć Bloch spotykał matkę przyjaciela, ta opowiadała mu, jak doskonale się powodzi jej synowi w kraju, w którym każdy codziennie się goli.. Anglia wydawała się Blochowi jakąś ziemią obiecaną i pragnął tam wyemigrować.

Przez długi czas głowił się nad tym, jak wprowadzić w czyn swoje marzenia, aż wreszcie znalazł sposób. W końcu ub. roku napisał list do króla angielskiego. Złożył mu życzenia noworoczne i prosił o wpuszczenie go do Anglii. List ten zaadresował do Londynu, pałac Buckinghamski.

Po miesiącu nadeszła odpowiedź. Król dziękował mu za życzenia i wyrazi ubolewanie, że nie może spełnić jego prośby, ponieważ uważa za niemożliwe, aby Bloch znalazł pracę w Anglii. Jest tam bowiem wielu bez robotnych fryzjerów.



Gen. Yague i gen. Asenscio, słynni dowódcy poszczególnych armii gen. Franco, na ulicach zajętej ostatnio Barcelony.

Okręt podwodny „Orzeł"

rozpoczął służbę w Marynarce Wojennej

Z Vlissingen donoszą, że 2 lutego na ORP „Orzeł" podniesiono polską banderę wojenną. Z tą chwilą okręt rozpoczął służbę w Marynarce Wojennej.

Jak wiadomo, 10 lutego „Orzeł" przybywa do Gdyni, gdzie odbędzie się uroczystość symbolicznego przekazania okrętu Marynarce Wojennej przez przedstawicieli społeczeństwa, wojska i Marynarki Wojennej, którzy wspólnymi wysiłkami, za pośrednictwem Funduszu Obrony Morskiej oraz komitetu budowy łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego, okręt ten dla Marynarki Wojennej zbudowali.

Delegat Francji wyjechał do Burgos

PARYŻ. Ubiegłej nocy opuścił Paryż b. minister sen. Leon Berard, udając się do Burgos. Leon Berard, zapytany przez dziennikarzy, odmówił udzielenia informacji, jaki charakter ma jego misja.

Rumuński żebrak -- bogaczem

W testamencie zapisał on swój majątek na rzecz magistratu

CZERNIOWCE. W przytułku dla ubogich w Braile (Rumunia) zmarł żebrak, niejaki Dumitru Gion. Znaleziono po nim testament, z którego wynikało, że posiada on majątek wartości 6 milionów lei i że zapisuje go magistratowi m. Braiła na cele dobroczynne.

Poza tym testament wskazywał miejsce, w którym są zakopane dwa wielkie naczynia z monetami, których wartość, jak się okazało, jest bardzo znaczna.

Katastrofa samochodowa

Na szosie między Puławami i Zwoleniem, w pow. kozienickim, autobus spółki Lubelsko-Łódzkiej, kursujący na linii Lublin-Łódź, prowadzony przez Janiuka Antoniego, najechał na betonowy krawężnik na przepuście mostku, wskutek czego krawężnik rozbił się, a autobus uległ uszkodzeniu w postaci oderwania się przednich kół oraz uszkodzenia bocznej lewej karoserii.

W autobusie jechało 7 pasażerów, z których dwuch doznało lekkich uszkodzeń ciała.

Katastrofa nastąpiła z tego powodu, że w momencie dojeżdżania do mostku, pękła sprężyna w wąsie kierowniczym przy lewym kole, wobec czego kierowca stracił panowanie nad kierownicą.

Kina kieleckie:

Czwartak Piekło Sahary
WF i PW Brawura
Palace: Serce matki
Casino Sygnały

Skradła obrączkę

Nowak Ewa, (Pakosz Górny 5), zawiadomiła policję, że we wrześniu ub. r. przyszła do jej mieszkania Kaczorowa Katarzyna i skradła jej obrączkę złotą, wartości 18 zł.

Pożar młyna

We wsi Rudniki, gm. Rędziny, pow. częstochowskie go, powstał pożar w młynie elektrycznym Frydmana Izraela Majera, który doszczętnie zniszczył urządzenie **młyna.**

Przyczyna na razie nie została stwierdzona.

Straty wynoszą około 40.000 zł.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Pierzynę na mrozy

Wilczyńskiemu Stanisławowi, (Kielce, Zabia 13), nieznany sprawca, za pomocą wyważenia drzwi dostał się do jego mieszkania i skradł pierzynę oraz 3 poduszki, ogólnej wartości 290 złotych.

Oszukali i pobili

Bolesław Podstawek, lat 23, zam. w Opatkowicach, pow. kozienickiego, wracał rowerem z Wysokiego Koła, za wsią Gródek, został zatrzymany przez Jana Molendę i Rusinowskiego Adama, którzy go pobili i zabrali mu rower, do którego to roweru miał retensję, bowiem kupił uprzednio rower od Podstawka i rower ten policja mu zabrała, ponieważ pochodził z kradzieży.

Ze sportu

CWS. Warszawa na ringu kieleckim

Jak już informowaliśmy Sz. Czytelników dziś w niedzielę 5 lutego 1939 r. w sali Teatru Polskiego odbędą się wielkie i ciekawe zawody pięściarskie między warszawską A-klas. drużyną CWS-u, a kieleckim Klubem Sportowym „Granat".

Przebieg poszczególnych walk wyglądać będzie w sposób następujący:

W wadze muszej: Kwieciński (CWS) spotka się z Zawadą (Gr).

W wadze koguciej: Rzewnicki (CWS) walczyć będzie z Hajdukiem (Gr).

Waga piórkowa w pierwszej parze przyniesie walkę Gromka (CWS) z Sykulskim (Gr).

W drugiej parze: Lipiński (CWS) spotka się z Kurkiem (Gr).

W wadze lekkiej Ciechomski (CWS) przeciwstawi się Baranowi II (Gr).

W wadze półśredniej walczyć będą. Brzuska (CWS) z Kulczyckim (Gr).

W wadze średniej: Karpiński (CWS) walczyć będzie z Przybyłą (Gr), oraz w ostatniej walce wieczoru, w wadze półciężkiej Ciążela (CWS) spotka się z Baranem I (Gr).

Mecz rozpocznie się punktualnie o godz. 16.30.

Szczegółowe sprawozdanie podamy we wtorkowym numerze.

Krwawa walka gajowego

W lesie Sztajnhagena gm Potok Złoty, pow. częstochowskiego, gajowy Jagielski Antoni zatrzymał defraudantów drzewa Mijalskiego Edmunda, lat 18 i Tesarza Stefana lat 20, obaj z Przyrowa.

Defraudanci zaatakowali gajowego, wobec czego ten użył broni, zabijając na miejscu Tasarza Stefana i raniąc Mijalskiego Edmunda

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Ex[illegible] z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w [illegible] str. I-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII 45 [illegible] drobne [illegible] za słowo. [illegible] w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty [illegible] Od wierszy komunikatów bezpłatnych nie [illegible]. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.